

# Pamięć w cieniu pepeszy

Czy ludziom należy się pamięć. Samym z siebie – nie. Na pamięć trzeba zasłużyć. Czy każdy tak żyje, by o nim pamiętano? Każdy może tak żyć, bo to przywilej dany nam, każdemu z nas, przez Boga. Ludzie jednak robią z tym darem, co chcą. Czemu o tym mówię? Wczoraj o godzinie 16:00 w Klubie Wojskowym „Scena Garnizon” na ulicy 4 marca w Koszalinie pod jedyneką otwarta została wystawa prac „Pamięć w fotografii” poświęcona ludziom walczącym o wolną Polskę. Chciałoby się rzec, ludziom Patriotycznego Podziemia i patriotom polskim walczącym w II Korpusie. Jednakże to nie jest takie proste. O autorach wystawy powiemy później.

Zastanawiałem się, jaki przymiotnik postawić przed słowem Polska w pierwszym akapicie tego tekstu. Cisnęło mi się „prawdziwie wolną” – jednakże samo słowo „wolna” zawiera prawdę o wolności. Można być wolnym albo nie. Nie ma trzeciego wyjścia, jakiegoś światłocienia, półcienia czy półmroku. Nie da rady z wolnością zaurzeć kompromisu. A kraj nasz był zniewolony przez czterdzieści cztery lata i teraz także nie cieszy się pełnią wolności. Utworzono coś, co nazywa się Trzecią Rzeczypospolitą. Czyli według zakładających ten twór: była pierwsza Rzeczypospolita – do rozbiorów Polski – Druga Rzeczypospolita – w okresie międzywojennym – i teraz Trzecia Rzeczypospolita. Jestem widać naiwny, bo ciągle wierzę, że jest tylko jedna Rzeczypospolita – stale jedna i ta sama i jest tylko jedna Polska – stale jedna i ta sama. Dla mnie jest tylko jedna Rzeczypospolita. Ta Najjaśniejsza.

Ten tekst jednak jest o ludziach, bo bez nich nawet najpiękniejsze pomysły stają się niezrozumiałymi abstrakcjami. Na ustawionych równo w trzech rzędach w literę „u” jak na uczcie weselnej stały na zgrabnych statywach podobnych do statywów fotograficznych, jakby każdy podkreślał, że zdjęcie wyszło z aparatu fotograficznego. Dzisiaj w czasach nieokiełznanej cyfryzacji, to niestety nie jest oczywista prawda, że zdjęcie wyszło z aparatu fotograficznego. Dziś każdy ma cyfrę w komórce. Przeczytajcie poprzednie zdanie jeszcze raz – i Ty, drogi Czytelniku. Zobaczcie jaką mroczną prawdę sprzedali nam w dzisiejszych czasach producenci urządzeń do pstrykania zdjęć. Nad każdym z nas wisi cyfra? Jest dzień narodzin i dzień śmierci. I to od nas zależy, co zamieścimy między tymi cyframi. To jedyna cyfryzacja, której nie można uniknąć.

A ci ludzie zawarli coś niezwykłego. Nigdy nie pogodzili się z utratą niepodległości Polski. Całym swoim życiem udowadniali, że mimo wszelkich przeciwności wolna Polska żyje w nich. Nie gdzieś w mglistej przeszłości, nie w marzeniach poetów a w nich samych. Zwykłych niezwykłych skromnych ludzi, którzy niejednokrotnie narażając się na śmierć i potworne prześladowania ze strony barbarzyńskiego systemu, przenieśli ją dla nas w swoich sercach, umysłach i duszach. I tu powiem o współautorce tego cyklu zdjęć Karolinie Świątosławskiej. Zapytana trochę zniechęta, o coś od serca, co stanowi przyczynę tej wystawy, odparła, że zdjęcia są zrobione aparatem analogowym, bo dzięki temu mają duszę. Rozumiecie, duszę. Nie równo poukładane rubryczki, nie porządek cmentarnej alei a duszę. Nie jest to żaden zabieg techniczny a konsekwencja tego, o czym mówię. Ci ludzie przenieśli nam Najjaśniejszą Rzeczypospolitą Polską w swych duszach. Zatem, proces ten trzeba, w miarę możliwości, podać nam do świadomości tak, by nie zakłócić tego, co się w duszy dzieje z człowiekiem, gdy ich się widzi na zdjęciu.

Wielu ludzi prymitywnych z tak zwanych prymitywnych krajów wierzy, że aparat fotograficzny kradnie duszę. Mówiąc „prymitywnych” krzywdzę ich, bo tak wierzyli przerożni beduini na przykład z terenów dzisiejszej Syrii. Jednak wtedy nie było telefonii komórkowej i cyfraka w każdym z nich. Nie było tego natłoku pstrykania. Gdyby prawdą było, w co wierzyli ci ludzie, to odgadnęli-

śmy, czemu dzisiaj ludzie się zachowują, jakby byli duszy pozbawieni. Wystawa się otworzyła, nie sama, bo dzięki wysiłkowi dobrych ludzi, ludzi aktywnych. A gdzie zainteresowanie nią u tych wszystkich z tymi komórkami zawierającymi cyfrę? Ich narodzin i śmierci. Czym zapełnią te nawiąsy? Wszyscy pędzą, na złamanie karku, jakby gonili najważniejsze sprawy w życiu. Wiecznie nie mają czasu, nie chce im się, są zajęci czym innym. A tamci, ci na tych fotografiach, mieli czas dla Rzeczypospolitej, chciało im się dla Rzeczypospolitej i byli zajęci działaniem dla Rzeczypospolitej. Widzicie różnicę? Zrobili to dla nas, dla naszego zapędzonego w kozi róg ogółu i dla każdego z nas, nawet tego najbardziej prymitywnego elementu.

Ich twarze mówią dużo i o życiu i umieraniu. Walczył taki we wrześniu 1939 roku, potem wylądował na Syberii potem z generałem Andersem przez Persję, Irak, Jordanię, Palestynę czasem Egipt, lądował na Sycylii i potem rzucali go jak mięso armatnie, by przedzierał się przez góry Italii. A tam są góry wszędzie na całej długości tego buta, pomarszczonego górami jak zgnieciona kratka papieru. I idź tu przez to do Polski. Jak ci z Mazurka Dąbrowskiego. Jakby ktoś historię zaczął po przeszło półtorej wieku od tego samego miejsca. A Niemcy nie dali sobie wyrwać całej Italii do kapitulacji. To nie była lekka przeprawa, jak ją przedstawiała propaganda sługusów w Polsce. Bo pomimo tego, że praktycznie Polski nie było a kadłubek skrojony dla potrzeb obcych najeźdźców i ich pacholców, to była w nich. Tych z fotografii. Może nie wszystkich, bo przedarli się na te zdjęcia i ludzie, którzy nie oglądali tego, co ten jeden, o którym wspominam. Ten się napatrzył. Jego oczy umierającego staruszka. Przyjdźcie i mu w nie spójrzcie, ci którzy budujecie tę naszą rzeczywistość, którą nazywacie „ten kraj”. Za delikatni jesteście, by spojrzeć w oczy stuletniemu staruszkowi na zdjęciu? Nie ugryzie, bo już umarł.

Czy dałoby się to uchwycić zwykłym cyfrakiem? Może tak a może... Zastanówmy się, jak zbudowana jest ludzka pamięć. Starożytny grecki poeta zupełnie niemal zapomniany dziś, Archiloch z Paros, poeta-żołnierz napisał: „Zmarły nie ma wśród żyjących ni pamięci ani czci.”. Cytuję z pamięci, zatem nie powołam się na przekład. A inny też Grek, tylko trochę później, bo to nie był napis anonimowy a autorski, Symonides z Keos pod Termopilami zostawił: „Przechodniu powiedz Sparcie, tu leżymy wierni jej prawom.”. Ten wers trawestowany przez tak wielu i w tak wielu miejscach. Jego przeróbki są równie powszechne, jak kopie zdjęć cyfrowych. A my co robimy? Ludziom, którzy nie byli obojętni na krzywdę ludzką, na bezprzykładną i bestialską napaść na Polskę, gdzie ze wszech stron rzucały się na nią, powiedzmy raczej, na nas, rozszalałe i zdziczałe zwierzęta w ludzkiej skórze, tym ludziom pamięć się należy, ci ludzie na pamięć zasługują. Im nie wystarczy przypomnienie, że składali ofiarę swego życia, zdrowia, wolności i godności w imię praw Polski. Zasługują na więcej. Dziś są dla wielu jak kruche zabytki, ostatnie artefakty po faktach a dla mnie są żywymi ludźmi, którzy żyją tak długo, jak długo będziemy o nich pamiętali. Nie róbmy tego z potrzeby budowania laurki, jakiegoś panegiryku a zróbmy to chociaż z egoizmu, bo my przetrwamy tak długo, jak długo będziemy o nich pamiętali. I to nie tylko przetrwamy jako Polacy, ale w ogóle przetrwamy, bo to oni uratowali nas przed całkowitym zniszczeniem jako ludzi.

Człowieczeństwo, ma oblicza piękne i potworne. Wojna nie niesie niczego dobrego. Ale, skoro już przyszła, to trzeba ratować to, co dobre i piękne w ludziach. Pokaleczeni często piszą dziwne teksty, jakby zapominali o człowieczeństwie, które niesie dobro i piękno. Stoją bezradnie nad rumowiskiem i giną w jego duchowej próżni. A ci tam z tych zdjęć uratowali to człowieczeństwo dla nas. Przedarli się przez czasy mroku i zaświadcniają, każdy tak jak potrafi, że człowieka tak łatwo pokonać się nie da. Barbarzyństwo, zdziczenie i zezwierzęcenie są jak gorączka. Kiedyś przeminą. A człowiek wygra. I będzie Ci patrzył w oczy, Ty, który nie przyszedłeś, by to zobaczyć. By ich zobaczyć. Uchwyconych przez obiektyw, który żadnej duszy nikomu z nich nie ukradł a próbuje przywrócić ją nam wszystkim. Bo to my przez pośpiech, zaniechanie, opieszaństwo, niepamięć i wygodę gubimy swoje dusze a nie ci, którzy dla nas się poświęcili.

Wiadomo, po wystawie są różne rozmowy kularowe, podestowe czy poduórkowe. O ile ktoś chce rozmawiać i to potrafi. I drugi współautor wystawy Marcin Bachtiaak stwierdził, że nie należy niczego robić do szuflady. Tego nie mogę obiecać, ale ten tekst wpycham przez klawiaturę, by poszedł do ludzi. Trzeba bowiem przyczynić się jakoś do tego, by ta wystawa do ludzi dotarła. Nie wolno zakładać złej woli w ludziach. Pogubili się nad rumowiskiem, bo my tu w Polsce żyjemy ciągle nad rumowiskiem po dwu wojnach światowych. Nie byliśmy w stanie wszystkiego odbudować,

nie daliśmy rady wszystkiego uratować. To gonitwa za widmem. Wspomniany przez współautorkę wystawy Łukasz Suchanowski, oskarżany do dzisiaj o lansowanie faszyzmu, bo broni pamięci tych wszystkich po lasach walczących z najeźdźcą a to jednym a to drugim, też ma na myśli to, by ludzie przyszli. By takie wydarzenie, gdzie patrzą na Ciebie świadkowie przeszłości, tej ważnej nie tej z domowego ogródka piwnego, by takie wydarzenie nie było martwe, bo wtedy tym ludziom z fotografii zrobimy ponownie krzywdę. Staną się znowu ofiarami tych, którzy od wielu lat i kilku pokoleń czerpią garściami nagrody za wierną służbę najeźdźcy.

Rozumiem prostego chłopaka zesłanego na Sybir, który nie załapał się z Andersem i stał bezradny, co z sobą zrobić. Dać się zagnębić, upodlić i do szczytu zrusyfikować czy wstąpić do kolaboranckiego wojska pod sowiecką egidą. Brał potem w skórę jak każdy walczący na tak zwanym froncie wschodnim. I teraz nie rozumie, że są ludzie, którzy nie widzą w nim żadnego wyzwoliciela a zdrajcę. Nawet nazwa tej ulicy, na której pod jedyneką jest ten cudem wysprzątnany i uratowany przed rozbiórką klub, w którym do końca tego miesiąca odbywa się ta wystawa, jest śladem tej zdrady. Bo co to było za wyzwolenie tego 4-tego marca 1945 roku? Od czego? Od skarpetek i tak pocerowanych, bo była wojna? Jaki tu nam pokój przynieśli ci na ruskich bagnietach i z pepeszami. Nawet Niemcy, którzy wszak nienawidzili bolszewii, chwalili ten pistolet maszynowy. Niejeden Niemiec biegł z nim, bo to się nie zaczynało, strzelało na trzaskającym mrozie, w deszczu i błocie. Niestety ja, gdybym miał wybierać między ruską pepeszą, niemieckim MP40 i brytyjskim stenem – wybrałbym behowca. Wyklepany w jakimś kowalskim warsztacie, niezawodny pistolet, który miał na sobie napis BH, bo w zestawie stempli liter jego twórca nie miał litery „c”. Jednakże, po co o tym mówię?

Jest coś kwaśnego w tym torcie. Wcale nie jest to kwaśność cytryny z jej orzeźwiającym działaniem. Na ścianie klubu jest wielka rozmiarem płaskorzeźba. Tak ją nazwijmy, bez wdawania się w szczegóły technik rzeźbiarskich. I biegną tam jacyś z pepeszami. Tu ludzie, którzy cudem przetrwali w kazamatach powstałych za sprawą tych biegnących z pepeszami patrzą na nas ze zdjęć a tu ci pepeszowcy pędzą po ścianie. Nie mówię tego, by dokonać jakiegoś aktu wandalizmu, a nie zapominajmy, że Wandale pochodzili z terenów dzisiejszej Polski, i skuć to paskudztwo ze ściany. Jeśli to świadectwo historii, uczynione lepiej lub gorzej, to gotów jestem na nie przymknąć oko. Jednakże gdzie są symbole tych, którzy narażali się dla Polski w imię Polski Walczącej, Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych a nawet tych z BCh – czyli z Batalionów Chłopskich? Gdzie się zawieruszyli? Biegną pościenni bohaterowie okupanta, który gnębił Polskę przez czterdzieści cztery lata tworząc wokół siebie aurę kłamstwa, obłudy, nieuczciwości, złodziejstwa i zbrodni, którą obleczo w ładną laurkę wygodną dla pościennych. Jak muchy leżą dalej ze swoimi pepeszami.

Rozumiem, że żyję w Polsce. Polska ma trudną historię i dlatego jesteście tacy hermetyczni dla obcych. To oczywistości, o których nie warto mówić. Ale ten zamach na prawdę historyczną i obecność tylko jej jednego obrazu, pościennego biegu pepeszowców, postrzegam tak samo jak brak podjazdu dla inwalidów czy ludzi z dziećmi w wózkach przy tym klubie. Nasze miasto jest za biedne, żeby podjazd zrobić? Na wszystko jest, tylko nie na to, co potrzebne? Rozrzutność, niegospodarność i zapominanie o ludziach zasłużonych dla Polski przechodzi tu teraz do historii. Bo sprawa już się stała. Na otwarciu wystawy nie było nikogo z władz miasta, władz samorządowych, czyli pochodzących z wyboru mieszkańców. Bali się, że się potkną na tym zdevastowanym schodku? Otóż, na pewno nie, bo wszędzie pełno było harcerzy i harcerek, podtrzymałoby upadające władze przed kompletnym upadkiem.

To jest powód do napisania tego tekstu. Pamięć. Pamięć o ludziach, którzy gotowi byli oddać swoje życie, zdrowie i duszę za nas. A my co? Pozwalamy na to, by dalej ich pamięć zagłuszana była szczykiem pepeszy? A gdzie nasz honor? Zamieniliśmy go na kaptcie wygody? Właściwie, trzeba by powiedzieć onuce wygody. Onuce i walonki. Te ostatnie przynajmniej pozwoliły przeżyć niejednemu Sybirakowi i Sybiraczce, by wrócili do Polski i byśmy o nich pamiętali. Na koniec wyrażę swoją nadzieję, jest wszak cnotą chrześcijańską, że autorom tej wystawy, jej inicjatorom i organizatorom nie robi się teraz krzywdy za to, że odważyli się pokazać prawdziwe twarze tych, którzy naprawdę zrobili coś dobrego i wielkiego dla Polski. I na pamięć zasłużyli. Ludzką pamięć. Nie cyfrową.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*